

Pismo to wychodzi w Sobotę, kosztuje 7 czeskich 6 fenigów na kwartał, porto frei. Dostawać go można na każdej stacyi pocztowej, gdzie należy złożyć sumę na kwartał wyraźnie oznaczoną.

### Piękny przykład zgody braterskiej.

W parafii inowrocławskiej znajduje się największa wieś w całych Kujawach, bo liczy przeszło 600 mieszkańców, a nazywa się Szymborze. Jest więc ludu kieby pszczoł w ulu. Jak się też w niedzielę ze wsi do kościoła wyroją, to końca nie masz, tak idą. Ale jak nie masz miasta gdzieby nie było jarmarku, tak też nie masz wsi, gdzieby czasem nie przyszło do jakiej zwady, lub zatargów a cóż dopiero w tak osiadłej wsi jak Szymborze. Dawniej kiedy jeszcze w parafii inowrocławskiej gorzałeczka była powszednim chlebem i lekarstwem na smutki, kiedy gospodarze ze szynkarzami do śmierzchu zapijali, a gospodynie ze szynkarkami słodką sobie doprawiały, to można było co dzień kilkunastu ze Szymborza widzieć na sądzie, a executorowie prawie już ze Szymborza nie wychodzili — bo jak się to w mieście popiło to się na drodze dzień dnia biło — a potem skargi, kbszta, przekleństwa i obraza boża. Dziś trochę już lepiej, bo większa część wzgardziła już obrzydłym gorzałczyskiem, ci zaś co jeszcze piją — a jest pewnie jeszcze z S<sup>m</sup>iu takich gospodarzy i gospodyń — pójda niestety w krótkce z kijaszkiem z dziedzictwa swoich ojców na wyrobny chleb, bo ich gospodarstwa już na sublastę są popodawane. Ci więc gospodarze co to już od kilku lat przyszli do uznania i upamiętania, ześli się jednej niedzieli do szkoły i zaczęli sobie radzić nad polepszeniem swojej niedoli. A gdy jeden tak, drugi owak przekładał, wystąpił jeden i rzekł: „Kochani sąsiedzi!“ chociażbyśmy nie wiem jak w naszej roli pracowali i we wydatkach naszych byli oszczędni, nie nam to nie pomoże, dopóki się nie przestaniem skarżyć u sądu i prawować: bo co człek przez dwa i trzy lata zarobi, czego się człek dochowa, to jeden proces pochłania, a przytém co gniewu, zemsty i obrazy bożej, to strach. Jabym więc z mojej strony wam radził, abyście między gospodarzami trzeźwymi i uczciwymi wybrali sobie kilku takich, którzyby byli naszymi sędziami, a jak się jaka sprzeczka

między nami trafi, to nie pójdziem do sądu, ale do tych naszych sędziów, a ci nas pogodzą, a tak obędzie się bez kosztów i obrazy bożej. Ktoraby zaś strona nie chciała przystać na rozsądzenie naszych starszych a udałaby się do sądu, z takim człowiekiem żaden z nas wdawać się nie będzie, niczego mu nie pożyczysz, w niczém mu nie dopomożesz, i niech będzie jak poganin między nami“ — Ta rada wszystkim się podobała i wybrali sobie zaraz pięciu gospodarzy za sędziów i jednawców swoich.

Niedługo potem powstała sprzeczka między Mackiem a Stanisławem, o to że się pierwszy drugiemu wórwał w rolę, a że się sami między sobą nie mogli ujednać, udali się więc do swoich jednawców, którzy wysli na pole i całą tę sprzeczkę w jednej chwili załatwili. Tym sposobem obyło się bez kosztów i wszystkich kłopotów jakie się w podobnych okolicznościach zdarzają.

Chwalebny ten przykład zgody braterskiej, podajemy my gospodarze Szymborscy Wielkopolaninowi do wiadomości, w tej nadziei, że on zachęci wszystkich naszych rodaków do wybrania i sobie podobnych jednawczy po wsiach, przez co braterstwo i dobry byt coraz bardziej między nami rozszerzać się będzie.

(z Wielkopola.)

### Nowiny.

z Bytomia. Odebraliśmy przed kilku dniami małą książeczkę, która następujący nosi tytuł: O Królu. List starego Polaka do braci Szlązaków stanu wiejskiego, — a drukowano tę książeczkę w Wrocławiu. Wiemyśmy dobrze, że tam żaden z ludu naszego tego pisemka nie kupi, sąśmy atoli przekonani, że znajdzie się niejeden który darmo po wsiach rozdawać go będzie, żeby lud zbałamucił. Jest ono bowiem słowami bardzo gładkimi napisane, a niby złożone z prawd pisma świętego, tak że kto tam niema dojrzałego rozumu, myślałby, że to szczerza prawda. Bardzo nam przygania ten p. pisarek za to, żeśmy



aż dotąd tak niezdatnych wybierali deputowanych, że słuchamy różnych włuczęgów i buntowników, którzy to w mawiają w nas, iż wszelka władza od ludu pochodzi, a ostatecznie dawa radę, żeby ludzie na przyszłość obierali sobie panów dziedzicznych na deputowanych, a jeżeliby pan nie posiadał ich zaufania, to wszędzie się znajdzie jaki landrat, oficer, sędzia lub inny urzędnik, który jest zdatnym na deputowanego, a że tak a nie inaczej być musi, wszystko to dowodzi z pisma świętego. Takich deputowanych, prawi dalej, król wysłucha, jeżeliby zaś ludzie wybrali sobie deputowanych podobnych jak dawniej, to bluźnierstwo popełnią i zgrzeszą przeciw przykazaniom boskim!!

Bądź jako bądź, nie każdy takby napisać potrafił, a szczególnie ja nie potrafiłbym dowiedzieć, że pismo święte zaobowiązuje nas, wybierać oficerów na deputowanych do sejmu. Lecz wiedząc, że pismo święte szczerą zawiera w sobie prawdę, że zaś nie wszystko, co się komu marzy o piśmie świętym, jest prawdą, zostanę sobie przy starej swojej wierze i dam przy nowych wyborach głos mój pocziwemu człowiekowi każdego stanu, choćby to niektórym ludziom niepodobało się.

Bardzo się też dziwnie, że wydawca dziełko swoje podpisał, jakoby dopiero w Zielone - Świątki wygotowanem było, bo jeżeli on pisał w Zielone — Świątki, to przed Zielonemi - Świątkami nie mogło być wydrukowanem. Takową nierzetelność nazywamy kłamstwem, a przysłowie opowiada, że kto się raz przeniewierzy, temu nigdy nikt niewierzy. Bardzo łatwo myśleć można, że kto kłamie czyli łże na końcu, kłamie też na początku i w pośrodku.

z Bytomia. Na dniu 21 t. m. przejeżdżał cesarz austriacki kolejową drogą przez Królewską Hutę i Mysłowice, udając się do Warszawy, dokąd także cesarz rosyjski temi dniami przybył. Musi tam być jakiś ważny interes do załatwienia, bo podobno i z Berlina wysłano tam jednego generała.

z Niemiec. Na wezwanie ministerstwa naszego przybyli deputowani ministerstw bawarskiego, saskońskiego i hanowerskiego do Berlina i podobno się tam tak ugodzili: Że z deputowanymi frankfurtskimi tak trzeba zrobić, jak to ministerstwo nasze w listopadzie z r. z zgromadzeniem narodowem uczyniło, t. i. deputowanych powołać do domu, konstytucją w tych paragrafach, które się ministrom niepodobają, odmienić i takową za ważną ogłosić. Tyle jest pewno, że w krótkie konstytucya niemiecka ogłoszoną zostanie, bo król nasz tak o tém

powiedział w odezwie swojej do ludu pruskiego. Wmiej odezwie król też do wojska przemawia, w której o waleczności i przewiązaniu wojska pruskiego do domu królewskiego nadmienienia i wzywa go do wytrwałości i męstwa w rozpoczętej walce przeciw powstańcom.—Powstanie zaś w pruskich prowincjach na niczem się skończyło, a miasto Elberfeld jeszcze przed przybyciem wojska uspokoiło się. Inaczej atoli rzeczy stoją w wielkiem księstwie badenskiem i w Palatynacie, gdzie powstańcy główną mają kwaterę. w Badenie dwóch generałów zastrzeliło się, a wojsko albo do powstańców przechodzi, albo rozechodzi się do domu. Ciągłe nowe urządzają się regimenta, i niektóre gazety donoszą, że powstańcy już mają do **100, 000** ludu uzbrojonego. Wszyscy chcą się bić za Frankfurtem i przeciw króla pruskiego, którego zdrajcą sprawy niemieckiej nazywają. Czy cała ta sprawa zakończy się na wojnie, czy też na kilku tygodniowych rozruchach i krzykach, żaden teraz jeszcze odgadnąć nie może.

z Węgier. Granica węgierska teraz całkowicie zawarta, tak że żadnych nie dostawamy pewnych wiadomości o ruchach wojsk węgierskich. Już powtórnie powtarzano nowinę o bitwie z tym oddziałem Rossyan ztoczonej, który przeprawił się przez Kraków, nie można atoli zapewnić, czyli nowina prawdziwa. Liczba wojska rosyjskiego do wojny węgierskiej przeznaczonego wynosi podług gazety odrzańskiej **176, 200** gotowego żołnierza. Ta prawdziwie nie mała kupka czterech miejscami przekroczy granicę węgierską. Do Siedmiogrodu i do Banatu, gdzie to Bem Madziarami dowodzi, a dokąd **70000** wojska przeznaczono, podobno już Rossyanie wkroczyli, ale pobitymi zostali. Też to ten generał Bem nie ładajaki człowiek. Jak się wojna węgierska rozpoczęła, Siedmiogród, kraj o wiele większy jak cały nasz Szląsk, oświadczył się za cesarzem i przeciw Węgrom; mimo to stało tam **15,000** wojska austriackiego. Wojsko zaś Bema nie przechodziło **8,000**, między którymi wielu było bezzbrojnych. Lecz pokładając ufność w Bogu, bez obawy przekroczył granicę Siedmiogrodu, a gdzie nieprzyjaciela napotkał, rozproszył go. W krótkie miał wojska chmara i pieniędzy i broni dostatek, bo mu nieprzyjaciele wszystkiego dostarczyli. Teraz już różne powiadają sobie o nim historyjki i sami jego żołnierze myślą, że albo bardzo ma wielką łaskę u Pana Boga, albo że z djabełem trzyma. Bo też to nie do odgadnienia, on w każdej bitwie pierwszy, a chociaż mu



palec ustrzelono, albo na innej części ciała lekce go raniono, to przecież żadnemu jeszcze nie udało się, śmiertelną zadać mu ranę. Nawet powiadają, że w jednej bitwie kulka piersi mu przeszła i grzbietem wyszła, lecz on przy tem zdrow. W bitwie ujrzyś go zwyczajnie na koniu z biczkiem wręce. Jednego razu zmuszonym został przez nieprzyjaciela cofać się do gór. Aż tu widzi armatę przez swoich opuszczoną i siedmiu żołnierzy nieprzyjacielskich na niej siedzących. On więc hajże wypukał jednemu dobrze biczkiem swoim po grzbiecie, i rzekł: A cóż wy tu szukacie, wy hultaje! To moja, nie wasza armata. Dalej ztąd. — Wszyscy siedm szwabów złęknięli się okropnie i uciekli co tchu. — Winnej zaś bitwie schwytano jednego saskiego żołnierza (wszyscy Niemcy w Siedmiogrodzie zamieszkali Sasami się nazywają) i przyprowadzono go do generała. Nieborak szwab dał się w płacz, choćby małe dziecko, tak że Bem ulitował się nad nim. Potem zapytał go: „Czyli batalion wasz z samych Sasów złożony“? — „Z samych Sasów jak ja, odpowiedział żołnierz. — Jestli z samych takich żołnierzy złożony, jako ty? — „Z samych takich,“ odpowiedział. — Kiedy tak jest, mój synu, rzekł na to Bem, to ty wróć do domu do mamy, pozdrow mi wszystkich twoich znajomych, w krócie sam was odwiedzę w Hermanstadzie.“ —

## Rozmajtości.

### Książki.

Cóż to tam macie siwego pod pachą, zapytał Wojtek Macieja idącego ze dworu ku domowi. Książkę, odpowiedział zapytany, dla mojego Walka. Chłopak ma łaskę u jednego Pana, bo ile razy prawie jedzie do Krakowa, to mu zawsze jaką książkę przywiezie. Bodajcie wy z temi książkami rzekł Wojtek, ona mu jeść nie da. I wy też miły Wojtku, przerwał Maciej, bo to jeno o jadle ma człowiek pamiętać? Nie pamiętacie to, co to Pan Jezus szatanowi powiedział? A co? zawołał Wojtek. No, rzekł Maciej, napisano jest, nie samym chlebem żyje człowiek ale wszystkiemi słowem, które pochodzi z ust Bożych. To słowem, ozwał się Wojtek, a nie książką. Na to mu Maciej: Wy zawsze kręcicie na swoje, a przecie i słowo zapisane jest w książkach. Jać tam na nich się nie znam, ale się znają drudzy i sam Dobrodziej nie dawno mi powiedział, że dobra książka to więcej warta jak morga roli. Ale na co się tu mamy upierać, oto wstąpcie do mnie, a Walek nam przeczyta co w tej książce stoi. Pewno nie o

Bogu mruknął Wojtek, ale poszedł za Maciejem, a ten wszedłszy do izby, zawołał na chłopca: No Walku! oto ci znowu Pan kupił książkę, masz ją czytać a z uwagą. Jeszcze kawał do wieczora, przeczytajno z niej cokolwiek, bo i oto Wojtek ciekawy co w niej stoi. Uradowany Walek pochwycił za książkę, poszedł do okna i zaraz od wierzchu zaczął: Pielgrzym w Dobromilu czyli nauki wiejskie. Roztworzył książkę i zaczął czytać o jednym pielgrzymie który osiadł u poczciwego gospodarza i opowiadał co wieczór różne rzeczy i nauczał o Bogu i mówił o dawniejszych czasach. Czytali z godzinę, potem rzekł Maciej: A widzicie miły Wojtku że tu stoi i o Bogu i jak pięknie. Musisz to nam często mój Walku przeczytać, bo to na raz nie sztuka, to jest rzecz ważna a potrzebna, trzaj ją sobie dobrze wbić w głowę. Żeby ja wiedział, rzekł Wojtek, gdzie to kupić taką książkę, toby ja poszedł do Krakowa dla mojego chłopaka, ale to pewno dużo pieniędzy kosztuje, kiedy tam Pan wam kupił. Już to nie mało bo aż półtora złotego. Skądby ja wziął tyle na książkę, rzekł Wojtek. A coście robili wczoraj zapytał go Maciej. Jeździłem z Panami na Bielany, zarobiło się parę złotych, ale to później poszło wszystko w karczynie. Pomiarujcież sobie mój Wojtku, żeście tyle pieniędzy stracili i nie wam z tego, a tak gdybyście kupili dla chłopaka książkę tobyście się i wy i chłopiec czego nauczył i książka zostałaby się. To prawda mój Macieju, więc w przyszłą Niedzielę da Pan Bóg pogodę, co zarobię to odłożę na książkę, a jak pójdę do Krakowa to się może dopytam o takie sklepy, gdzie to książki sprzedają. Tylko napis trza pamiętać: Pielgrzym w Dobromilu.

Towarzystwo dwudziestosiódmowych, jako datek do historii oświecenia w Śląsku. (Z pism śląskich prowincyalnych r. 1830, zeszyt kwietniowy). W niniejszym czasie a zwłaszcza kiedy klubów, towarzystw i zgromadzeń wszelakiego rodzaju niemal bez liczby mamy, trzeba też wspomnieć o namienionem towarzystwie. „W czasie trzydziestoletniej wojny zawiązało się w ojczyźnie naszej towarzystwo z młodzianów szlacheckich a mianowicie do najstarszych i najznakomitszych familii należących, nazywające się dwudziestosiódmowymi, ponieważ 27 jedno zgromadzenie stanowiło. — Członkowie tego dziwaczego związku, zapierając się wszelkiej religii i obyczajności, czynili poślubienie: „przez całe życie swoje nie dobrego nie czynić, nigdy się nie modlić; gdziekolwiek przybędą, żreć, żłopać, kłótnie rozpoczy-



nać, piec, ławy, okna i drzwi trzaskać, gospodarza wybić i ogolem sobie po barbażyńsku postępować. „Zewnętrzna ich postać już ich oznaczała. Jako niewyzdani przyjaciele pospólstwa w Paryżu w połowie czternastego wieku, albo jak zuchwali Jakubiniści w czasie francuskiej rewolucji, nosili oni bardzo długie czapki i byli czartom podobni. Ci ludzie nie ostrzygali sobie paznogi, ale im dali rosnąć, że były jak szpony, nie golili brody ani też włosów niepuszczali. — Jednego razu przyszło z związku dwudziestosiedmowych pięci do pewnej wsi w okolicy Hajnowa. Właściciel tejże wsi radca księcia Legnickiego, Michałowski, przyjął ich bardzo grzecznie. Syn jego musiał z nimi labować, dużo pić i za radą ojca wszystki ich szyderstwa znosić. Chcieli oni z niewiastami zamkowemi tańcować, ale te pouciekały. Gospodarz zaprowadził potem tak zacnych gości do innego pokoju na nocleg, kazał im dostatkami piwa dostawić, synowi zaś polecił, aby z nimi bawił. Gdy się zaś oni z synem bardzo grubiańsko obchodzili, odszedł od nich, udając się do ojca swego. Obydwaj podsłuchiwali w pobocznym pokoju rozmów swych gości. Dwudziestosiedmowi przyznawali w prawdzie, że im stary Pan we wszystkim jak najlepiej dogodził, mimo tego ustanowili jednak, — że ich związek tak wymagał, żeby bez zrzadzenia szkody nieodchodzili, wylupić dobrze synowi („młodemu zuchowi“) i przynajmniej piec obalić i okna powybijać. Skoro o tem Pan Michałowski powziął wiadomość, zgrómadził swoich chłopów, a uzbroiwszy ich, udał się z nimi i ze synem swoim do sypialni przychodniów, ganiąc im ich zamiar. Kiedy zaś dwóch z nich przeciw nim z pałaszami wystąpiło, wypalił ojciec i syn swoje strzelby i obydwóch położyli, również i trzeciego zabili, który się chciał mścić o śmierć swoich towarzyszy. Dwa pozostali, upadłszy na kolana prosili, aby ich w grzechach ich niezabijano. Gdy im życie zabezpieczono, prosili o pozwolenie, ażeby przynajmniej aby jedną szybę w oknie wybić mogli, chcąc ślubowi swemu zadosyć uczynić, czego im jednak niedopuszczono. J. L.

### Powieści gmine Szląskie.

Był klasztor w Lubiążu (Leubus) ma być na miejscu dawnej pogańskiej gontyny (świątyni) wystawiony.

Dzień 6tego września r. 1606 jest mieszkańcom Franksztynu wielce pamiętnym. W tem dniu bowiem wysłędzono niesłychane zbrodnie, że gró-

barze (kopidoli), byli powodem moru i takowy utrzymywali, chcąc się mnogim zarobkiem z bogacić. Pewien stary niemiecki dziejopis tak to opisał: „Roku 1606 piekielny myśliwiec przez swoje psy gończe, przez gróbarzy (kopidulów) truciznę mieszał, warzył i roztrąsał, tak że do 2000 ludzi wymarło. Ale Bóg wszystkowiedzący wyjawiał skryte sidła i sieci i 19 osób, małżonków i dzieci, sprawiedliwości oddano“

W powiecie Lublinieckim, gdzie niegdys lasy gęściejsze były, bywało wiele wilków, które wielkie szkody czyniły. Ponieważ w owych czasach państwa dziedziczne tylko po jednym talarze od wilka wystrzałowego płaciły, ze strony rządu zaś za wytępienie tak drapieżnego zwierza nie było dano, więc tu ten chwalebny zwyczaj panował, że kiedy kto, bądź myśliwiec lub inny, wilka zabił, wtedy mu mieszkańcy wsi i okolicy jego dobrowolną nagrodę a to na ten sposób składali. Skora świeżo z wilka zdjęta, była sianem wytkana, nogi wewnątrz prętami umocnione, i tak postać wilka na sanki postrawiono. Zwycięzcy wilka ciągnął sanki za sobą, a liczne gromady starych i dzieci w koło go okrażały. Żgano i targano wtedy wilka, jeden zaś, niby družba, wstępował do domów i mówił: „Panie gospodarzu! prosimy nie mieć za złe tego, żeśmy przyszli do domu waszego, z takim zwierzem drapieżem, wszak z wilczą siercią a nie z pierzem; dajcie więc co na tego chrząszcza, co wygadacie jałowiczki z gąszcza, bo my, cośmy takie zwierzę zgładzili, radziłyśmy co do kieszeni zarobili.“

Dawano obchodzącym zboże, słoninę, jają, masło i pieniądze. Uważając ten obchód, wznosić się daje, że dawniej jeszcze, kiedy u nas niedzwiedzie po lasach gościły, skory zabitych także oprowadzano, a że na pamiątkę może dotąd jeszcze po wielu miejscach w ostatki niedzwiedzia — człowieka w grochówkę otulonego — wodzą i także dla niego kwestują. J. L.

z Berlina. Zjazd ministrów jak mówią na niczem spełnił, bo ministrowie nie mogli się między sobą ujednać, a szczególnie deputowany bawarski opierał się woli ministerstwa pruskiego. Ogłoszenie konstytucji niemieckiej na mocy podobnej ugody stało się więc na nowo niepewnem.